

# Rościław Skręt

---

"Kazimierz Brodziński", Alina Witkowska, Warszawa 1968, Państwowy Instytut Wydawniczy, «Ludzie Żywi», 14, ss. 362, 2 nrb. + 16 wklejek ilustr. + errata na wklejce; "Antoni Malczewski", Maria Dernałowicz... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 60/4, 326-334

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wojowi nauki, a nie stanowić tylko formalne „odfajkowanie” tematów. Nie zamierzałam natomiast deprecjonować pracy autorki bibliografii „Pamiętnika Warszawskiego”, na pewno niemałej, szkoda tylko, że nie w pełni efektywnej.

Elżbieta Aleksandrowska

Alina Witkowska, KAZIMIERZ BRODZIŃSKI. (Warszawa 1968). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 362, 2 nlb. + 16 wklejek ilustr. + errata na wklejce. „Ludzie Żywi” 14.

Maria Dernałowicz, ANTONI MALCZEWSKI. (Warszawa 1967). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 226, 2 nlb. + 8 wklejek ilustr. (Indeks zestawili Lech Sokół). „Ludzie Żywi” 13.

Marian Stępień, NARCYZA ŻMICHOWSKA. (Warszawa 1968). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 520 + 16 wklejek ilustr. (Redagowała i indeks zestawiała Halina Sołdaczuk). „Ludzie Żywi” 16.

Zapoczątkowana przed niewiele laty (1961) przez Państwowy Instytut Wydawniczy seria „Ludzie Żywi” okazała się przedsięwzięciem nader udanym, i to pod wieloma względami. Szybko bowiem osiągnęła swój zasadniczy cel zdobywając popularność u czytelników, a świadczą o tym rychłe wznowienia kilku jej tomów. Dokonała ponadto czegoś więcej: otóż w stosunkowo krótkim czasie uległa zasadniczej przemianie, gdyż niektóre jej pozycje w sposób oczywisty przekroczyły granice wymogów stawianych pracom popularnonaukowym i nie rezygnując z przystępności stały się pierwszymi naukowymi biografiami czołowych pisarzy polskich (np. Sienkiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej). Kontynuując tę tendencję także trzy niżej omówione książki.

Większość czytelników i kolekcjonerów tej serii przyjęła zapewne z dużym zdziwieniem, czy może nawet rozczarowaniem, wybór bohatera w książce Aliny Witkowskiej. Wydaje się, że w świadomości przeciętnego polskiego inteligenta (a zapewne i wielu polonistów) jest to pisarz typowo szkolny, a więc raczej martwy i nieciekawy, zwłaszcza że już za życia przytłoczony przez wybitnie utalentowanych następców na literackiej scenie. Gdy zaś lektura jego wierszy jest raczej wynikiem obowiązku niż spodziewanej przyjemności, to cóż dopiero mówić o zainteresowaniu dla życia poety! Zresztą jeden z najlepszych i najbardziej dziś czytelnych utworów Brodzińskiego, autobiograficzne *Wspomnienia mojej młodości*, jest niełatwo dostępny w przedwojennym (1928) wydaniu.

Z tego wszystkiego zdawała sobie sprawę autorka, gdy wyjaśniając w posłowie motywy wyboru tego właśnie bohatera użyła słów „prowokacja” i „zdrowa przekora” (s. 341). Jej książka jest kolejnym etapem swojego rodzaju odkrywania Brodzińskiego: przed trzema laty (1966) ogłosiła ona w „Bibliotece Narodowej” wybór pism autora *O klasyczności i romantyczności* poprzedzony obszernym monograficznym wstępem, będącym próbą nowej interpretacji spuścizny poety i krytyka.

Aby ukazać Brodzińskiego „żywym”, trzeba było przełamać silną barierę tradycyjnej opinii o pisarzu, opinii nieciekawej i mogącej oddziaływać na czytelnika odstrasząco. W takiej sytuacji uciekać się zwykło do podstawowej pomocy, którą stanowi korespondencja oraz inne materiały autobiograficzne. W przypadku Brodzińskiego ta pomoc została znacznie ograniczona: jego listy dochowały się w ilości

niewielkiej, a wzmiankowane wyżej *Wspomnienia mojej młodości* pisane były u schyłku życia i wyraźnie a świadomie stylizowane.

Ten niedostatek bezpośrednich świadectw o życiu poety musiała autorka zastępować hipotezami i przypuszczeniami, łącząc w nich ostrożność z intuicją i pomysłowością oraz imponującą erudycją. Wielokrotnie posługiwała się pamiętnikarskimi relacjami ludzi współczesnych Brodzińskiemu, aby poprzez analogię dotrzeć do jego prawdopodobnych przeżyć czy postaw. Jak się zdaje, szczególnie dawał się jej we znaki brak dokumentów, które by pozwoliły ukazać Brodzińskiego w życiu codziennym, do tego bowiem przykładała — jak najśluszniej — duże znaczenie, podając np. jego warszawskie adresy (s. 114, 116), wysokość honorariów (s. 159) czy uposażenia (s. 199), a nawet wygląd togi profesorskiej (s. 201).

Nie dało się jednakże uzyskać większej ilości tych powszednich, a w pracach tego typu niezwykle cennych drobiazgów. Toteż autorka starała się uplastyczyć swego bohatera poprzez przedstawienie go na bardzo szeroko nakreślonym tle epoki. Dotyczy to zwłaszcza okresu 1815—1830. Witkowską zafascynował ten — jak pisze — „jeden z najciekawszych epizodów historii” (s. 100), polityczne i umysłowe dzieje Królestwa Kongresowego, a przede wszystkim ówczesna Warszawa. Cały — bynajmniej nie najkrótszy — rozdział książki (pt. „*Comme un bijou*”) to obraz rozwoju stolicy „państwa doskonałego” i jej nastrojów politycznych, obraz nakreślony żywo i sugestywnie w oparciu o źródła, z niebanalnie przedstawionymi sylwetkami władców: Aleksandra, Mikołaja i Konstantego.

Inny znów rozdział (*W republice uczonych*) zawarł charakterystykę i ocenę działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk; dostojność tej instytucji nie powstrzymała autorki od przytoczenia celnych i zabawnych anegdot. Warszawa pojawia się raz po raz także w licznych a obszernych dygresjach, opisuje np. Witkowska wygląd teatru warszawskiego (s. 159—161), rozwodzi się o „Wiejskiej Kawie” (s. 256—258) i Czerniakowie (s. 258—259). Pozostając z należnym uznaniem dla tych interesujących i na podstawie rzetelnych studiów budowanych obrazów epoki, można by jednakże żywić pewne wątpliwości, czy nie zostały one nazbyt usamodzielnione, a przez to — czy nie przysłoniły samego bohatera książki. Do roku 1815 skupia on na sobie całe zainteresowanie autorki, później zaczyna je dzielić z epoką.

Biografia poety to przede wszystkim dzieje rozwoju jego psychiki i umysłowości, badaczka świadomie i jak najśluszniej stara się ukazać głównie „procesy zachodzące w świadomości Brodzińskiego” (s. 81). Wspólnego znamienia dla poszczególnych okresów życia autora *O klasycyzmie i romantyzmie* upatruje Witkowska w stałej obecności pierwiastków sentymentalnych i idyllicznych, charakterystycznych zarazem dla poetyckich jak i teoretycznoliterackich pomysłów pisarza. Stwierdza, że idyllizm był dlań zarazem filozofią życia, „mądrą zgodą na życie” (s. 222). Idyllizm ten ulega zresztą pesymistycznym modyfikacjom po r. 1831, gdy poeta „Chęć powrotu do naturalnych źródeł bytu człowieka — na wieś, na rolę, motywuje w sposób historiozoficzny, wykładając swego rodzaju narodową filozofię przetrwania” (s. 312), a przy tym widząc i ujemne strony życia wiejskiego. Co więcej, z tym idyllizmem ściślej się wiązało, a nawet zeń wpływało, organicznikowskie stanowisko Brodzińskiego, który bliską sercu wieś „rad by [...] wyposażyć w zdobycze cywilizacji, a mieszkańców w cnoty gospodarskie, w pracowitość, w roztropność nie przyćmioną przez wódkę i ciemnotę” (s. 313). Ale — jak trafnie zauważyła autorka — Brodziński nie był idyllikiem za każdą cenę: „nigdy nie potrafił się zdobyć na rozumny egoizm idylli. Zabrnąwszy w »strefy ulewy i grzmotu« wielkiej historii nie umiał się już ocalić w skromnych ścianach domowej

izdebki" (s. 340). I to właśnie wtedy, po r. 1831, idyllik stał się postacią tragiczną, poniósłszy podwójną klęskę: nie spełniły się bowiem nadzieje, które wiązał z powstaniem, a w wyniku przegranej przestało istnieć Królestwo Kongresowe, którego atmosfery kulturalnej był przecież współtwórcą.

Biografia wewnętrzna Brodzińskiego znalazła w Witkowskiej subtelna, bystrą i odkrywczą interpretatorkę. Dużo wysiłku włożyła badaczka w ukazanie jego indywidualności, w ustalenie cech odrębnych, własnych, niekiedy w paradoksalny sposób sobie przeciwstawnych (np. „Brodziński jest organicznikiem i mesjanistą w jednej osobie" (s. 321)). Wysiłek ten sownie się opłacił: w tym na pozór niezbyt ciekawym życiu uwidoczniły się spięcia i konflikty, spod warstwy legendy wyjrzała złożona psychika i autentyczny dramat człowieka żywego. Okazało się, że wiele wydarzeń z życia Brodzińskiego może stanowić świetny temat do beletrystycznego opracowania, temat o szerokich perspektywach i możliwościach. Pierwszym z brzegu przykładem może być chociażby załamanie się ideałów poety po r. 1831 i konieczność przejścia do całkowicie odmiennych warunków życia i działania (s. 318 n.).

„Pragnęłam, aby w tej książce wystąpił Brodziński — postać historyczna, człowiek, który nie był wyłącznie poetą" (s. 342) — tak sformułowała autorka koncepcję biografii. Brodziński-twórca został więc celowo usunięty na plan dalszy, ale jednak jest on żywo obecny, choć nie w sposób pełny. Wyraźnie pobieżnie została potraktowana twórczość prozaiczna pisarza, tak przecież wielostronna i obfita. A szkoda: szersze uwzględnienie np. pism estetycznych, historycznoliterackich, gramatycznych chyba by się przyczyniło do pogłębienia wyrazistości portretu. Podobnie z wykładów uniwersyteckich autora *O klasycyzmie i romantyzmie* dałoby się wydobyć niejedną ciekawą szczegół do charakterystyki nie tylko profesora, ale i człowieka. Oto kilka przykładów. Brodziński miał wyraźną słabość do popisywania się pozorną nierzadko erudycją, chętnie przemilczał swoich informatorów, zwłaszcza tych, z których pożyczki były trudniejsze do wykrycia, zacierał rozmiary zapożyczeń, często natomiast sugerował wiedzę o dziełach, które z całą pewnością znał tylko z drugiej ręki, a nawet — to już wyjątkowo — wręcz się posuwał do mistyfikacji wobec słuchaczy, mówiąc, że cytuje Orzechowskiego ze starych, rzadkich wydań, podczas gdy korzystał z przytoczeń pomieszczonych w świeżo (1822) wydanym dziele Józefa Maksymiliana Ossolińskiego o autorze *Quincunxa*. Z wykładów da się odczytać, że nie był — bo zresztą i być nie mógł przy ogromie pracy — pedantem, że wiele utworów z literatury staropolskiej znał pobieżnie, nawet bardzo pobieżnie, na co wskazują charakterystyczne pomyłki.

Innego podobnie ciekawego materiału mógł dostarczyć stosunek Brodzińskiego do tekstów poetów staropolskich. Otóż tak w wykładach jak w pismach krytycznych starał się je spopularyzować poprzez cytaty równie obszerne jak... nieautentyczne, milczkiem, a nierzadko wcale gruntownie przerabiane, naginane do norm estetycznych profesora, a ponadto konsekwentnie „uobyczajniane" *ad usum* młodych słuchaczy (usuwał np. nie tylko zgoła zresztą niewinne „drażliwości" dotyczące życia erotycznego, ale także szczegóły mówiące o — pijaństwie). Niektóre zmiany były dowodem dużej ostrożności politycznej Brodzińskiego, posuwał się on nawet do tego, że słowa Samuela Twardowskiego: Moskwa, moskiewski, Moskwin, zastępował przez ogólne: Północ, północny, Północnik, jakby obawiając się niepożądanego odzewu u słuchaczy. Z pism prozaicznych wreszcie dałoby się wydobyć pewną ilość dygresyjnie wyrażonych poglądów Brodzińskiego dotyczących ówczesnych obyczajów, np. zaskakująco na swój czas śmiałe potępienie pojedynków. Wydaje się, że są to szczegóły dla wizerunku żywego człowieka nieobojętne.

Portret Brodzińskiego-profesora zyskałby też chyba, gdyby autorka wspomniała o jego ambicjach odkrywcy zapomnianych pisarzy staropolskich, docierającego do unikatów, rękopisów.

Zbyt mało powiedziano o intelektualnym rozwoju Brodzińskiego po r. 1815, a był to przecież także okres wyteżonej lektury i ciągłego dokształcania się, lektury nie tylko pani de Staël czy Villemaina, ale również obu Schleglów, Sismondiego, Hugo<sup>1</sup> i całego szeregu ówczesnych estetyków.

I może szersze uwzględnienie tych spraw powstrzymałoby Witkowską od zamknięcia książki niezbyt trafnym i jednostronnym zestawieniem autora *O klasycyzności i romantyczności* z „Chrystusikiem boleściwym z wioskowej kapliczki pochylonym pod niewymiernym cierpieniem swojego narodu” (s. 340).

Wydaje się również, iż schyłek życia Brodzińskiego zyskałby na dramatyczności, gdyby Witkowska posłużyła się także — oprócz wspomnień Odyńca — opartą na materiałach z warszawskiego archiwum policyjnego rozprawką Aleksandra Kraushara pt. *Z przed- i pozgonnych chwil Kazimierza Brodzińskiego*<sup>2</sup>. Jest to relacja o kontroli policji rosyjskiej roztaczanej nad Brodzińskim w czasie jego pobytu w Dreźnie, autor przytacza denuncjację agentów oraz protokół rewizji przeprowadzonej w tydzień po śmierci pisarza, zawierający m. in. wykaz książek pozostałych po zmarłym (były one prawdopodobnie ostatnią lekturą poety). Jest to więc pierwszorzędny materiał do odtworzenia atmosfery czasu, a nieobojętny i dla losów twórczości Brodzińskiego, gdy się pamięta, że np. przygotowany do druku rękopis kursu historii literatury polskiej, jednej z najwybitniejszych prac warszawskiego profesora, przepadł właśnie w wyniku policyjnej rewizji.

Szkoda również, że autorka pominęła milczeniem starania Brodzińskiego o uzyskanie doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sprawa ta, wydobyta z materiałów archiwalnych przez Adama Bara<sup>3</sup>, mogłaby stanowić ciekawy przyczynek do poznania stosunków panujących w ówczesnym polskim świecie naukowym<sup>4</sup>.

Wyżej wymienione zastrzeżenia i postulaty nie mogą jednak przesłonić znaczenia, jakie posiada książka Aliny Witkowskiej. Stanowi ona dużej miary osiągnięcie, i to w podwójnym sensie. Ta ambitna również od strony pisarskiej biografia jest bowiem cennym i trwałym wkładem do naukowej literatury o Brodzińskim, a równocześnie dowiedzeniem dzisiejszemu czytelnikowi, że autor *Wiesława* był postacią interesującą i pod niejednym względem mu bliską.

W przeciwieństwie do Witkowskiej, która zajęła się osobistością uznawaną zgodnie za bardzo zasłużoną i czcigodną, ale zarazem mało ciekawą i bezbarwną,

<sup>1</sup> Nie wiem, czy autorka postąpiła słusznie pomijając bardzo ciekawą, choć w chronologii bałamutną relację L. Wasiutyńskiego o spotkaniu Brodzińskiego z V. Hugo (*Spotkanie*. „Pielgrzym” 1842, t. 2). Osoba autora tej relacji — wielbiciela i ucznia warszawskiego profesora, planującego nadto sporządzenie poprawnego wydania dzieł swego mistrza — wyklucza możliwość mistyfikacji i każe wierzyć jego zapewnieniu, że swoje opowiadanie napisał w oparciu o własne wspomnienie Brodzińskiego.

<sup>2</sup> W: *Echa przeszłości*. Warszawa 1917.

<sup>3</sup> A. Bar, *Starania Brodzińskiego o doktorat filozofii*. „Tydzień Kulturalny”, dod. do „Głosu Narodu”, 1937, nr 52.

<sup>4</sup> I wreszcie drobiazg: nie wiadomo dlaczego austriacki poeta Heinrich Joseph von Collin (1771—1811) otrzymał w indeksie imiona w brzmieniu francuskim.

bohater książki Marii Dernałowicz zawsze uchodził za postać intrygującą i tajemniczą. Otaczała go atmosfera podwójnej niezwykłości: romantyczne i sensacyjne były koleje jego życia, a nadto sensacji — i to jednej z najgłośniejszych w XVIII-wiecznej Polsce — zawdzięczało powstanie jego arcydzieła. Wykorzystując te oba względy, autorka postąpiła bardzo szczęśliwie i pomysłowo, mianowicie książkę swoją zaczęła relacją o historycznej postaci Gertrudy Komorowskiej, do losów bowiem nieszczęśliwej żony Szczęsnego Potockiego trzeba było nieraz jeszcze powracać w opowieści o życiu poety.

Celowo użyto tutaj określenia opowieść, ponieważ Dernałowicz nawiązała do najlepszych tradycji naszego historycznego gawędziarstwa i napisała swą książkę językiem potocznym, żywym, barwnym, nie stroniąc od dosadnych, czasem wręcz bezceremonialnych, ale przy tym trafnych określeń i sądów.

Napisanie biografii Malczewskiego było zadaniem wyjątkowo trudnym. Listów poety zachowało się zaledwie kilka, on zaś sam był postacią za mało wybitną i wpływową, aby wiadomości o nim przechowywała w znaczniejszym stopniu korespondencja jego współczesnych czy dokumenty urzędowe. Jako twórca począł być znany i ceniony dopiero po śmierci. Pisane wówczas wspomnienia o nim, także zresztą nieliczne, mają wartość dość względną, ponieważ powstawały często w oparciu o relacje z drugiej ręki lub były uzupełniane wyobraźnią autorów. Tę więc lekko i potoczyście napisaną książkę poprzedziła żmudna i drobiazgowa praca badaczki, która raz po raz musiała sprawdzać wiarygodność źródeł, szukać prawdy wśród sprzecznych wiadomości. Ślady tych wysiłków nader rzadko, jedynie w wypadkach absolutnie koniecznych, przedostawały się na karty biografii, pod tym względem autorka bardzo dbała o czytelność swojego dzieła. Szczególną jej zasługą jest (dokonane już w *Posłowniu*) uzasadnienie wiarygodności *Zdarzenia prawdziwego*, zbeletryzowanego utworu o Malczewskim pióra Michała Modzelewskiego<sup>5</sup>.

W stosunku do dotychczasowych biografów poety zachowuje autorka dużą niezależność i krytycyzm. Na wiele wydarzeń z życia twórcy *Marii* ma własne, odmienne poglądy i uzasadnia je w sposób przekonujący w oparciu o doskonałą wiedzę o epoce połączoną z trzeźwym, rozsądnym spojrzeniem na ludzkie sprawy. Życiorys poety poprzedziła ponadto obszerną gawędą o niezwykłych losach jego „nieudanej rodziny”, gawęda ta stanowi niejako *pendant* do równie burzliwych kolei życia Malczewskiego, a poza tym jest dobrą ilustracją do dziejów obyczaju w XVIII-wiecznej Polsce.

W bardzo licznych wypadkach Dernałowicz była zmuszona wypełniać luki lub nadmierną lakoniczność źródeł własnymi domysłami i przypuszczeniami. Starała się wówczas zachować daleko posuniętą ostrożność i umiar. Nierzadko dochodziło do aktów kapitulacji wobec białych plam na mapie życia poety, aktów dowodzących przecież czytelnikowi rzetelności biografą. Cały np. okres włoskich podróży Malczewskiego musiała skwitować — bardzo zresztą pomysłowo — serią migawek, których podstawą były potwierdzone przez źródła wydarzenia.

Również dzieciństwo i wczesną młodość poety mogła autorka przedstawić tylko pośrednio, opisując środowiska, w których się obracał i które go przypuszczalnie ukształtowały, oraz szkicując wizerunki bliskich mu osób. To szeroko zakreślone tło jest szczególnie wyraziste i barwne dzięki obszernemu i trafnemu wykorzystaniu dużej ilości pamiętników i dokumentów.

Takie postępowanie nie dawało jednakże autorce pełnej satysfakcji. W całej książce wyczuwa się pragnienie wyjścia poza domysły, oparcia się na autentycznych

<sup>5</sup> Ogłosił je J. Z a o r s k i („Prace Polonistyczne” XIX (1964)).

świadectwach. Z jaką ulgą wita Dernałowicz każde niepodejrzane źródło, które pozwala stanąć na pewnym gruncie faktów! Najchętniej ustępuje wówczas w cień, posługując się wymową dokumentów, zwłaszcza gdy są to przejmujące w swojej rzeczowości urzędowa relacja o zgonie i spis pozostałego po pocię dobytku.

Bardziej szczegółowe przedstawienie rozwoju osobowości Malczewskiego jest wobec ubóstwa źródeł zadaniem niewykonalnym. Autorka starała się natomiast nakreślić w głównych przynajmniej zarysach proces kształtowania się poety i zrobiła to z dużą intuicją i subtelnością. Do jej wywodów można by jeszcze dorzucić jeden, ale dość istotny, szczegół. Mianowicie tak widoczne w *Marii* poddanie się Malczewskiego urokowi pisarzy staropolskich dałoby się chyba wywieść z okresu jego, nauki w Liceum Krzemienieckim, a ściślej — z oddziaływania Euzebiusza Słowackiego i Alojzego Osiańskiego, których nazwiska autorka tylko wspomniała (s. 46). Wydaje się, że byłoby rzeczą pożyteczną wyjść poza tę lakoniczność i szerzej powiadomić czytelnika o przedmiocie ich wykładów i zajęć, o ich poglądach estetycznych itd. I może warto było podobnie postąpić z pozostałymi wybitniejszymi nauczycielami tej szkoły?

Inne drobne pretensje: pamięć zawiodła badaczkę przy informacji, że Kazimierz Brodziński był „towarzyszem broni” Malczewskiego „w obleżonym Modlinie” (s. 176), w rzeczywistości przyszy autor *Wiesława* dzielił wówczas losy armii księcia Józefa Poniatowskiego. Wbrew stwierdzeniu wyrażonemu na tejsze strony Brodziński był w Warszawie już od początku stycznia 1825, tak że Malczewski zdążyłby jeszcze dać mu do przeczytania rękopis *Marii* (wyszła w lecie 1825). Wreszcie głosy współczesnych pisarzy o *Marii* i jej autorze można by uzupełnić wierszem Dominika Magnuszewskiego *Mistrz* (tu m. in. wspomnienie pogrzebu Malczewskiego).

Biograf Narczyż Źmichowskiej, Marian Stępień, dysponował nieczęsto spotykanym materiałem źródłowym: zarówno pod względem rozmiarów jak i ciężaru gatunkowego. Mowa tu przede wszystkim o korespondencji pisarki. Dochowała się olbrzymia ilość listów autorki *Białej róży*, i to kierowanych do wielu adresatów. Listy te zaczęto ogłaszać drukiem rychło po śmierci Źmichowskiej, ostatnio udostępnia je Mieczysława Romankówna w pełnej, wzorowej edycji, opatrzonej obszernym komentarzem, słownikiem biograficznym itp.<sup>6</sup> Mają one wprost wyjątkową wartość dla poznania rozwoju osobowości autorki *Poganki*, niewiele jest wśród nich zdawkowo-obojętnych pism, są to przede wszystkim nie krępowane żadnymi względami cenzuralnymi, a więc swobodne i szczere, a przy tym obszerne wyznania, o bardzo rozległej problematyce. To wszystko sprawia, że nie dotyczą one wyłącznie osobistych doznań i przemyśleń Źmichowskiej, ale stanowią równocześnie wiarygodny i przez wybitną umysłowość przedstawiony obraz epoki.

Jednakże ten ogrom i waga źródeł mogły następczać sporo kłopotów, dotyczących głównie doboru materiału i układu książki. Stępień chciał przekazać czytelnikowi jak najwięcej wiadomości o Źmichowskiej, zapewne dlatego odszedł od zasad przestrzeganych na ogół w serii „Ludzie Żywi” i wybrał dla swojej pracy kształt bardziej pojemny, zbliżony do tradycyjnej monografii historycznoliterackiej przez połączenie relacji biograficznej z przeglądem twórczości pisarza.

Życie autorki *Książki pamiątek* ujął Stępień przede wszystkim od strony rozwoju intelektualnego i ideowego, wyczerpująco omówił jej poglądy w kwestiach

<sup>6</sup> N. Źmichowska, *Listy*. Pod redakcją S. Pigonia. Do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna. Wyszły dotąd: t. 1 (Wrocław 1957), 2 (1960), 3 (1967).

politycznych, społecznych i literackich. Dużo miejsca poświęcił na scharakteryzowanie jej wybitniejszych utworów, interesując się głównie ich problematyką i ideologią, ale także genezą i recepcją, natomiast znacznie mniej — wartością artystyczną.

Wcale już bogatą wiedzę o pisarstwie Żmichowskiej (zajmowano się nią żywo i w latach ostatnich) książka Stępnia poszerza i pogłębia w stopniu bardzo poważnym. Pomieścił tutaj autor wyniki swoich dawniejszych badań<sup>7</sup> i dodał wiele nowych, często pierwszorzędnej wagi spostrzeżeń i stwierdzeń. Dotyczy to zwłaszcza poglądów estetycznych Żmichowskiej po r. 1863 i jej ostatnich utworów z reprezentacyjnym *Czy to powieść?* na czele. Cały rozdział poświęcony temuż utworowi przynosi szczególnie dużo nowego, stwierdza więc np. zależności powieści od Darwina, Taine'a i Buckle'a i ustala jej pozycję w ówczesnej literaturze polskiej, a nawet europejskiej.

Stępień zajął się również bardzo ciekawym zagadnieniem, a mianowicie stosunkiem Żmichowskiej do literatury angielskiej i amerykańskiej, szkoda tylko, iż mimo że zdawał sobie dobrze sprawę z wagi tego problemu, przedstawił go dosyć pobieżnie, ograniczając się do kilku najwybitniejszych nazwisk. (Nb. przytoczony obok Dickensa i Thackeraya na s. 454 John Halifax jest tytułem głośnej wówczas powieści pióra zupełnie skądinąd miernej pisarki Dinah Craik, znanej polskiemu czytelnikowi drugiej połowy w. XIX z kilku tłumaczeń wydawanych właśnie pod pseudonimem „autorki *Johna Halifaxa*”<sup>8</sup>.) Wydaje się, że nie zapuszczając się nawet w badania porównawcze warto było np. podkreślić stosunek Żmichowskiej do tak klasycznej pozycji jak *Chata wuja Toma* czy niezmiernie w owym czasie popularnej Mary Elisabeth Braddon. Warto zaś było chociażby dlatego, że lata po r. 1863 stanowiły — jak wiadomo — okres intensywnego zainteresowania w Polsce powieścią anglosaską, mimo że nie zawsze jej szczytowymi osiągnięciami. Już przy kartkowaniu korespondencji Żmichowskiej nasuwa się podejrzenie, że pisarka miała swoją, wcale chyba niepoślednią rolę w rozbudzaniu tego zainteresowania, przynajmniej jako inspiratorka przekładów.

Natomiast nazbyt szeroko — zdaniem recenzenta — potraktował Stępień bardzo skądinąd ciekawą sprawę wydania dzieł Hoffmanowej, za dużo tu materiału egzemplifikacyjnego, wystarczyłyby ostateczne wnioski bez analitycznej dokumentacji, którą autor już zresztą przeprowadził we wspomnianej wyżej rozprawie.

Jak wyglądała jednakże Żmichowska „na co dzień”, właśnie jako żywa? Na to pytanie książka Stępnia nie daje wystarczającej odpowiedzi. Powodem tego jest — jak się zdaje — przyjęta przezeń koncepcja pracy. Ale nie tylko: zarzucając Boyowi, że „poszukując małości, niekiedy trywialności w swoich rewizjonistycznych szkicach, łudził się, że na tej drodze ukaże »ludzi żywych«” (s. 14), sam wpadł w drugą ostateczność, modelując postać pisarki nazbyt posągowo i wyraźnie nie doceniając szczegółów obyczajowych i anegdoty. (Czyż nie warta była przytoczenia np. równie niedorzeczna jak charakterystyczna plotka o romansie Żmichowskiej z... Balzakiem, rozpowszechniana w środowisku arystokratycznym?<sup>9</sup>)

Idzie tu zresztą o sprawy poważniejsze. Oto parę przykładów: za pobytu

<sup>7</sup> M. Stępień, *Ze studiów nad Narcyzą Żmichowską*. (I. Między „*Pielgrzymem*” a „*Przeglądem Naukowym*”; II. *Narcyza Żmichowska jako edytorka „Dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*). „*Zeszyty Naukowe UJ*” t. 59. „*Prace Historycznoliterackie*” z. 5 (1963).

<sup>8</sup> Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska*. Wyd. 2. T. 3. Kraków 1962, s. 287—288.

<sup>9</sup> Zob. Żmichowska, *op. cit.*, t. 2, s. 404.



w Mężeninie nurtowała przyszłą pisarkę, a wówczas kilkunastoletnią dziewczynę, myśl o samobójstwie, bliska nawet urzeczywistnienia. Wiemy o tym z jej pamiętnika, w którym utrwaliła wstrząsające w swej szczerości i braku patosu rozważania<sup>10</sup>. Wydaje się, że szczególnie ten powinien się znaleźć w życiorysie autorki *Poganki*, i to w szerszym oświetleniu.

Jeszcze wyraźniej widać uproszczenie w relacji Stępnia o pobycie Żmichowskiej w więzieniu (1849—1852). Zachowały się dwa obszernie pisemne zeznania oskarżonej sporządzone na żądanie komisji śledczej w latach 1849 i 1851. Oba stanowią niezmiernie cenny materiał do poznania charakteru pisarki, ale szczególnej wartości nabierają zwłaszcza w zestawieniu ze sobą. Pierwsze bowiem było jeszcze wyrazem określonej taktyki wobec komisji, drugie, złożone wówczas, gdy Żmichowska uznała, że nie ma już nic do stracenia, stanowiło niebywale ostre i zupełnie otwarte oskarżenie stosunków panujących w Królestwie Polskim za rządów Paskiewicza. Otóż wydaje mi się, że nie tylko to drugie warte było wyczerpującego omówienia, jakie otrzymało w książce Stępnia. Pierwsze ma bardziej jeszcze dramatyczną wymowę właśnie w swoich akcentach pozornej lojalności, do których zmuszał nie oportunizm, ale twarda konspiracyjna konieczność. A tak chyba przecież wyglądała ówczesna codzienność.

Poza tym przydałoby się więcej realiów życia więziennego, których mogła dostarczyć w sporej ilości rozprawa historyczki *Organizacji spiskowej 1848 roku w Królestwie Polskim*, A. Minkowskiej (podaje ona np. drobny, ale bardzo plastyczny szczegół: Żmichowska porozumiewała się w więzieniu ze Zbyszewską „za pomocą głośnych śpiewów po francusku”<sup>11</sup>). Dość niejasno i mało prawdopodobnie przedstawił Stępień powody uwolnienia pisarki, wspomniana wyżej historyczka szukała ich bardziej przekonująco w specyficznych motywach i metodzie postępowania Paskiewicza wobec społeczeństwa polskiego. Nieuwzględnienie tych momentów powoduje zdziwienie czytelnika, że autorka niezwykle ostrych oskarżeń wobec rządu zdołała się tak gładko — jak na owe czasy — wydostać na wolność.

Na marginesie tej sprawy należałoby może dodać do tego, co powiedziano na s. 242 o niegodnym zachowaniu się uwięzionej Zbyszewskiej, że mimo wszystko nie zdradziła ona swego udziału w spisku ani też nikogo nie wydała<sup>12</sup>.

Wreszcie warto było chyba przytoczyć obszerniej (choć z pominięciem wiadomości o omówionych już na innym miejscu książki pracach pisarki) list Ignacego Baranowskiego<sup>13</sup> relacjonujący ostatnie chwile Żmichowskiej. Dokument ten nie świadczy może o pełnej konsekwencji światopoglądowej umierającej autorki *Poganki*, ale za to przedstawia ją — w ludzkich wymiarach.

W swoich listach zawarła Żmichowska oprócz spraw poważnych także sporo wyznań czysto prywatnych, kobiecych, w rodzaju np. „lubię ładne wstążki, przepadam za koronkami, a meble piękne, lustra i kryształy rozmarzają mnie wszystkimi balzakowskimi marzeniami [...]”<sup>14</sup>. Otóż wydaje się, że opłaciłoby się uwydatnić

<sup>10</sup> N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*. Opracowała M. Romanówna. Wstęp napisała Z. Kossak. Wrocław 1961, s. 51—56.

<sup>11</sup> A. Minkowska, *Organizacja spiskowa 1848 roku w Królestwie Polskim*. „Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” t. 3 (1923—1925), z. 1, s. 73.

<sup>12</sup> Zob. *ibidem*, s. 74.

<sup>13</sup> Ogłoszony przez Romanównę w: Żmichowska, Baranowska, *op. cit.*, s. 278—279.

<sup>14</sup> Żmichowska, *Listy*, t. 3, s. 31.

tego rodzaju drobiazgi, gdyż — poza ożywieniem toku opowiadania — pozwoliłyby na bardziej plastyczne i pełne przedstawienie tej niezwyklej osobowości.

Brak anegdotycznych szczegółów i zbyt szczupłe wykorzystanie współczesnych pamiętników spowodowały pewną suchość w opisie tła historycznego i kulturalnego. Za przykład może posłużyć ułożony alfabetycznie katalog nazwisk „entuzjastek” (s. 128); zamiast takiego spisu czytelnik wolałby przecież otrzymać krótkie bodaj charakterystyki tych postaci.

Wszystkie trzy omówione tutaj książki uzyskały bardzo staranną i atrakcyjną szatę wydawniczą, co jest zresztą regułą w tej serii. Obfite i w niebanalny sposób dobrane ilustracje doskonale wprowadzają czytelnika w klimat epoki, a orientację ułatwiają indeksy osób i wykazy literatury przedmiotu. Portret reprodukowany na obwolucie książki o Żmichowskiej nie jest wizerunkiem pisarki, omyłkę tę sprostowało wydawnictwo w prasie literackiej (np. „Życie Literackie” 1969, nr 15).

Rościsław Skręt

Jan Józef Lipski, **TWÓRCZOŚĆ JANA KASPROWICZA W LATACH 1878—1891**. (Warszawa 1967). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 360, 4 nlb. „Historia i Teoria Literatury”. Studia. Komitet Redakcyjny: Julian Krzyżanowski, Kazimierz Wyka, Stefan Żólkiewski. Sekretarz Komitetu Redakcyjnego: Aniela Piorunowa, [Seria:] „Historia Literatury”, 22. Redakcja serii: Maria Janion, Jan Kott, Zofia Szmydtowa. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Wstępną refleksję, jaką budzi książka będąca „początkiem zaplanowanej na trzy tomy monografii o twórczości Jana Kasprowicza” (s. 5), sformułować można jako pytanie o typ pracy i jej założenia metodologiczne. *Twórczość Jana Kasprowicza w latach 1878—1891* rozpoczyna trzecią z kolei — po książkach Zygmunta Wasilewskiego i Stefana Kołaczkowskiego<sup>1</sup> — próbę monograficznego ujęcia dorobku autora *Hymnów*, pierwszą zaś powojenną (nie licząc opracowań podręcznikowych i popularnonaukowych). Od poprzednich dzieli ją lat przeszło czterdzieści, okres zasadniczych zmian zarówno w metodach historii literatury, jak i w ocenie twórczości Kasprowicza. Książka Lipskiego jest świadectwem tych przeobrażeń w obu zakresach. Jest też zjawiskiem wyjątkowym na tle ubogiej w monografie powojennej nauki o literaturze: mamy oto do czynienia z przedsięwzięciem niebłahym, pierwszą częścią dzieła kilkutomowego, jakiego doczekało się niewielu polskich pisarzy. Wszystko to kieruje uwagę na stosunek omawianej monografii do tradycji tego historycznoliterackiego gatunku. Wyczerpująca analiza tego zagadnienia mogłaby wypełnić odrębne studium; tu przyjdzie zasygnalizować tylko sprawy najistotniejsze.

Wobec skromnych na gruncie polskim doświadczeń współczesnych w dziedzinie monografii pisarza, wobec przeważających w dzisiejszej nauce o literaturze tendencji eliminowania biografii z zakresu refleksji historycznoliterackiej (w przeciwieństwie do licznych prac dawniejszych, zwłaszcza monograficznych) — zasta-

<sup>1</sup> Z. Wasilewski, *Jan Kasprowicz. Zarys wizerunku*. Warszawa 1923. — S. Kołaczkowski, *Twórczość Jana Kasprowicza*. Kraków 1924. — Pomijam prace wcześniejsze, które ze względu na czas powstania objąć mogły tylko część dorobku poety, oraz opracowania o charakterze popularnym.